

Edukacja przez zabawę

Dodatek specjalny

Poniedziałek - 19 GRUDNIA 2011



Pomóżmy dzieciom twórczo myśleć



♦ Monika Janusz-Lorkowska

Specjalne dodatki pod hasłem „nauka” ukazują się raczej we wrześniu. To wtedy media prześcigają się w przeglądach metod kształcenia i obfitują w porady ekspertów. Podejmowanie takiego tematu w tygodniu poprzedzającym święta może dziwić. Ale

zabieg jest celowy. Przecież to właśnie w tym okresie wydajemy najwięcej pieniędzy na prezenty dla dzieci. Sama Wigilia zaś to czas, kiedy poświęcamy im więcej niż zazwyczaj troski i uwagi.

Podczas rozmów z członkami jury konkursu „Świat przyjazny dziecku” organizowanego co roku w Warszawie przez Komitet Obrony Praw Dziecka, który nagradza i wskazuje najciekawsze, mądre zaprojektowane przedmioty dla dzieci, dowiedziałam się, że najczęściej kupujemy bezrefleksyjnie. Ulegamy presji rozmaitych środowisk i modom na bakugany, różnego typu konsole, fosforyzujące klocki, zmieniające kolory kubki. Podkreślenie więc faktu, że za pomocą zabawek, książek, gier i filmów kształtujemy osobowość naszych dzieci, uznali-

śmy za potrzebne właśnie w tym momencie.

Audiobooki, tak popularne dzisiaj kupować czy nie kupować? Rozwijają czy są półciemem na łatwiznę? Ot, posadźmy dziecię przed głośnikami, sami zaś zajmijmy się w tym czasie czymś innym. Wątpliwości rozwiewa pedagog i psycholog Joanna Korczak-Grochowska. Audiobookom mówi zdecydowanie „tak” wyjaśniając ich niebagatelną rolę w rozwoju percepcji.

Doktor Ewa Sokołowska z Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie mówi z kolei o dobrodziejstwie gier planszowych. Przypomina nie tylko o tym, że przeżywające dziś renesans planszówki mogą być alternatywą dla gier komputerowych, ale też wyjaśnia, w jaki sposób gry zespołowe i emocje im towarzyszące pomagają wy-

robić w dziecku pewne pożądane społecznie postawy i uczą je panowania nad własnymi emocjami. Napięcie towarzyszące rozgrywkom przy planszy porównuje do napięcia, jakie przeżywa dziecko w momencie sprawdzania jego umiejętności w szkole. - Można przypuszczać, że gdy poradzi sobie ze stresem podczas gry, to pokona również stres przy tablicy - wskazuje.

W dodatku, który trzymamąpaństwo w dłoniach, polecamy edukacyjne książki, gry planszowe, filmy animowane, audiobooki. Szerzej przybliżone są książki nowe w Polsce, a znane od lat i popularne na świecie, opowiadające dzieciom o kulturze japońskiej, tzw. japończyk. Także seria dla najmłodszych - „D.O.M.E.K.”, „D.E.S.I.G.N.”, „M.O.D.A.” i „S.Z.T.U.K.A.” Te książki okazały się hitami, bo ich auto-

rzy znaleźli atrakcyjną formułę na przekazanie małym czytelnikom wiedzy z tak trudnych dziedzin jak architektura, sztuka współczesna czy ikony designu.

Krytyk filmowy „Rz” Rafał Świątek na przykładzie hollywoodzkiej animacji pokazuje, jak komercja wkroczyła w świat bajek. Produkcjom zza oceanu przeciwstawia filmy animowane z Japonii i Europy, gdzie rysunkowe fabuły traktuje się jak dzieła sztuki, które powinny stawać młodym widzom intelektualne i estetyczne wymagania.

W wywiadzie z doktor Sokołowską, tłumaczącą mi.in. czym tak naprawdę jest edukacja poprzez zabawę, mowa o problemie przestymulowania dzieci i młodzieży. Muszą się coraz więcej uczyć, a coraz mniej czasu pozostaje na bardzo ważną dla ich rozwoju zabawę. Jednocześnie dobrze za-

planowana zabawa, czy mądrze podsunęta zabawka, mogą odgrywać obie role. Przywoływany w rozmowie Lew Wygotski, o którym mówię, że to Mozart psychologii, uważa, że najważniejsze to przekazać dzieciom kulturowe narzędzia myślenia i tworzenia.

Narzędzia te to znaki, symbole, mapy, liczby, wykresy, język. Gdy młodzi stosują narzędzia kulturowe, na początku chociażby w grach planszowych czy podczas czytania lektur z tzw. zrozumieniem, to rozwijają w sobie nowe cechy psychologiczne nazywane umiejętnościami. Są to też tzw. przyzwyczajenia mentalne, których potrzebujemy, aby odnieść sukces w określonych obszarach intelektualnych lub twórczych. Dopiero wówczas można patrzeć na świat, jak ujął to Zaporozec, który był zwolennikiem Wygotskiego, poprzez „okulary ludzkiej kultury”.

Wystarczy rozrysować ścigankę

Rozmowa z dr Ewą Sokotowską, pracownikiem naukowym Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie



▲ Ewa Sokotowska

Edukacja poprzez zabawę – czy to nie nadużywane dziś hasło? Nie zdewałowano się?

Ewa Sokotowska: – Niektórzy uzależniają to od wieku. Podobno taki rodzaj edukowania powinien być stosowany raczej u dzieci. Tymczasem ja z własnego doświadczenia wiem, że nawet u dorosłych, gdy zabawa i nauka idą w parze, to pasują do siebie. U najmłodszych zaś jest to szczególnie ważne. Wiedza zdobywana przez przysłowiowe pot, krew i tży może zniechęcać do nauki. Ale gdy towarzyszą temu radość, śmiech, taki spontaniczny, z przepony, to sukces jest prawie pewny. To naukowo zaobserwowane i udowodnione, że w naturalnej, radosnej atmosferze dobrze skutkuje wiele projektów edukacyjnych. Wiedza wtedy po prostu sama wchodzi do głowy.

Dlaczego dziś zwraca się uwagę na szczególną rolę gier planszowych w wychowaniu? Planszówki przeżywają prawdziwy renesans

Bo są faktycznie dobrodziejstwem i odgrywają podwójną rolę. Po pierwsze, co nieraz udowodniła prof. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska, są np. doskonałą metodą na wprowadzenie dziecka w świat matematyki. Wystarczy posiadać kostki i rozrysować dowolną, najprostszą grę ścigankę, bądź taką z rozbudowanym wątkiem tematycznym. W prostej ścigance są start i meta oraz łączące je pola węża czy chodnika. Rzucą się kostką i pracowicie odlicza tyle pól, ile kropek na kostce wypadło. Nic tak szybko nie nauczy dziecka rachowania, jak dwie kostki rzucone naraz! Druga rzecz: gry planszowe, te gotowe i te przygotowywane samodzielnie to zabawy, które odbywają się według określonych reguł i zasad, których trzeba przestrzegać. Dzieci uczą się przy nich tego, że obowiązują nas normy, umowy, ustalenia. I jeszcze jedna zaleta: otóż wspólnemu spotkaniu przy planszy bądź zarysowanej osobiście ścigankę kartce papieru towarzyszą bardzo silne emocje, z którymi trzeba sobie radzić. Dzieci wykonują proste zadania matematyczne w podobnym podnieceniu (w sensie siły emocji), jakie towarzyszy im przy tablicy czy podczas sprawdzianu. Różnica dotyczy często charakteru tych

emocji (radosne oczekiwanie, czy się wygra, to jednak nie to samo co podenerwowanie, ale już rozczarowanie z powodu przegranej może być porównywalne i też trzeba sobie z nim poradzić). Można się więc spodziewać, że dzieci, które grają (liczą) i się nie zniechęcają (mimo przegranych) poradzą sobie również z owym napięciem przy tablicy w szkole. Pokonają negatywne emocje, poradzą sobie ze stresem, który czasem negatywnie wpływa przecież na procesy poznawcze.

A takie uczucia jak triumf, przegrana?

Trzeba się jakoś z nimi w sytuacji rywalizacji odnaleźć. I dlatego śmiało można powiedzieć, że w planszówki, te gotowe i samodzielnie wykonane, w przeciwieństwie do gier komputerowych, nie można bawić się samemu. Cała radość wbudowana jest w rywalizację. Łut szczęścia, na równi ze żmudnym planowaniem i odliczaniem, sprzyjają wygranej. Takie gry kształtują w jakiejś mierze inteligencję i odporność emocjonalną. Można przy nich wyrobić w sobie postawę niezrażania się, zarażania innych własnym

śmiechem i entuzjazmem, które później bardzo przydają się w dorosłym życiu.

Kiedy edukacja poprzez zabawę jest jeszcze zabawą? Łatwo przeoczyć granicę?

Łatwo. Dziś dosyć często mamy do czynienia z przestymulowaniem wychowanków. Pisze o tym Irena Obuchowska w książce „Dzieci małe i duże, jak je kochać i rozumieć” w rozdziale o tytule „Świat nadmiaru”. Ze zjawiskiem mamy do czynienia wtedy, gdy dziecko otrzymuje za dużo bodźców. Kiedy jego tóżeczko w niemowlęctwie jest obłożone zabawkami, a potem jego czas wieku przedszkolnego czy szkolnego jest przeladowany zajęciami. Po tym, gdy dziecko biega z francuskiego na balet, gdzieś po drodze odrabia lekcje z angielskiego, a także zadany materiał bieżący i podstawowy, to planszowa gra edukacyjna raczej go nie ucieszy. Zwłaszcza gdy zostanie zakupiona, bo trzeba, bo inaczej coś się przegapi, czegoś ważnego nie zrobi. W ogólnej zasadzie edukacji poprzez zabawę jest taka, że musi odbywać się w sposób naturalny, niewymuszony. Zabawa powinna trwać dopóty, dopóki dziecko chce się bawić.

Dopóki towarzyszy jej śmiech. Nic na siłę. I najlepiej, gdy u młodszych towarzyszem zabawy jest osoba dorosła.

Dlaczego? To konieczne?

Nie, ale na pewno wskazane. Osoba dorosła albo lepiej coś umiejący rówieśnik pozwala innym uczestnikom wspiąć się na wyższy poziom edukacyjnej zabawy. Padają przecież pomocnicze pytania typu: a co by było, gdy pójść inną drogą? A gdyby tak zrobić zadanie odwrotnie, zupełnie innym sposobem? I małe próbuje, kombinuje zmotywowany przykładem, zachęcanym słownie. Lub mówi mu się wprost: a ja bym zrobił to tak. I tu powinno paść uzasadnienie naszego wyboru, wyjaśnienie, dlaczego działamy w zabawie tak a nie inaczej. Pisał o tym Lew Wygotki, o którym mówi się, że to Mozart psychologii. Pomoc udzielaną przez dorosłego w czasie zabawy dziecka nazywał „strefą najbliższego rozwoju”. Oznacza ona różnicę pomiędzy tym, czego dziecko by nie wykonało samo, a tym, co wykona przy pomocy dorosłego.

Wygotki wierzył, że prawdziwa edukacja nie polega na samym przyswojeniu określonej wiedzy

lub umiejętności – polega na rozwoju umiejętności uczenia się, czyli ich zdolności do jasnego i kreatywnego myślenia, planowania i realizowania swoich planów oraz komunikowania swojego zrozumienia na wiele sposobów. Tak. Uznawał, że można to osiągnąć, zapewniając dzieciom kulturowe narzędzia, czyli systemy symboliczne, które wykorzystujemy do komunikowania się i analizowania rzeczywistości, takie jak znaki, symbole, mapy, liczby, wykresy, język. Znając je, dzieci mogą patrzeć na świat przez „okulary ludzkiej kultury”.

W przyswajaniu symboli, znaków i języka z pewnością pomagają książki. Czy ich atrakcyjność edukacyjnych zabawek, ma dla rozwoju jakiegoś znaczenie?

Uroda książki, planszówki czy zabawki dla dziecka to często kwestia dyskusyjna dla rodzica. Nawet jeśli dziecko ma na coś ochotę, to płaci i wybiera mądrze dorosły. Nie warto kupować czegoś, co jest hałaśliwe, napisane nieładnym językiem itd. Rodzic powinien mieć własne zdanie: czy to jest dobre, pożyteczne, czy mu się to podoba.

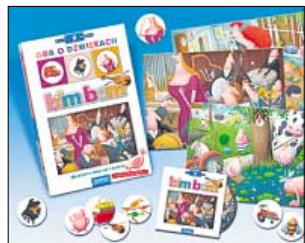
A więc jednak! Niebezpieczne są więc zarzuty, że dziś wiele książek dla dzieci robi się dla ich rodziców.

Tak, ale nie ma w tym nic złego. Bo stosunek rodzica do danej rzeczy, jego entuzjazm, są dla dziecka ważnym komunikatem i sygnałem. Trudno przy tym małucha oszukać. Jak długo możemy udawać, że coś nam się podoba, jeśli tak nie jest? Nasza niechęć do zabawy, np. odczuwana wobec źle nagranych, pełnego piszczących dźwięków, nudnego audiobooka albo wobec oglądania brzydki wydanej książki będzie widoczna i dziecko szybko ją wyczuje. Natomiast jeśli coś się rodzicowi naprawdę podoba i opowie on mądrze dziecku dlaczego, to wielce prawdopodobne, że jego sympatia do danej książki czy zabawki udzieli się dziecku. O jednym tylko bardzo ważnym fakcie należy pamiętać. Książka, zabawa, planszówka zawsze musi być dostosowana do umiejętności dziecka, do jego zdolności percepcji, koncentracji uwagi, zasobów pamięci. Zbyt łatwe treści znudzą je, zbyt trudne również nie wzbudzą zachwyty, lecz zniechęcą.

– rozmawiała Monika Janusz-Lorkowska



Warto zagrać...



„Bim bom”

Granna 2010

Planszówka edukacyjna rozwijająca zmysł słuchu. Dla dzieci w wieku od czterech do ośmiu lat, jednak radzą sobie z nią nawet niespełna dwulatki. W pudełku 32 tekturowe żetony, na których umieszczono rysunki przedstawiające źródła dźwięków, np. kura, gwizdek, cymbalki, diwa operowa, zegar z kukulką, waltornia. Są też tekturowe plansze przedstawiające różne miejsca. Orz płytą CD. Jest na niej siedem ścieżek dźwiękowych, każda trwająca ponad dziesięć minut. Ścieżki zawierają nagrane w różnej kolejności dźwięki emitowane przez ludzi, zwierzęta, przedmioty. **2+**



„Pref-a-porter”

Wydawnictwo Portal 2010.

Gra ekonomiczna współwydana w ubiegłym roku przez Narodowy Bank Polski. W grze każdy z graczy prowadzi własną firmę działającą w branży mody. Gracze zatrudniają pracowników, podpisują kontrakty, jeżdżą na pokazy, zarządzają finansami i rozwojem przedsiębiorstwa. Planszówka otrzymała nominację do nagrody Gra Roku, setki egzemplarzy przekazano szkołom. Uczestniczyła w festiwalu Woodstock i w Pikniku Naukowym. **9+**



„Sławni Polacy”

Polskie Gry Planszowe 2010

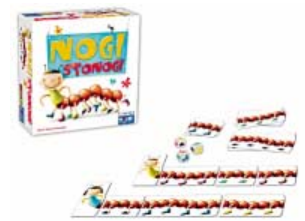
To dwie gry edukacyjne przedstawiające znane postaci z historii Polski zamknięte w jednym pudełku. Oparte są na quizie. Wśród sławnych Polaków są m.in. naukowcy, królowie, sportowcy, wodzowie, malarze, muzycy, święci, odkrywcy itp. Gracze oprócz postaci historycznych poznają także osoby żyjące współcześnie. Gracze za pomocą zegara dowodzenia losują kategorie pytań i wybierają stopień trudności. **8+**



„Qubix”

Granna 2010

Gra autorska zaprojektowana przez Adama Kałużę. Gracz ze swoim ruchem może dobrać klocek ze wspólnego magazynu albo z prywatnego schowka. Klocek/klocki należy postawić na planszy dowolnego gracza, dlatego warto obserwować sytuację na stole w skupieniu. Za stworzone układy w jednym kolorze klocków gracz zbiera punkty. To typowa gra logiczna. Niełatwa, raczej nie dla najmłodszych, lecz dla nastolatków. **10+**



„Nogi stonogi”

Granna 2011

Przeznaczona dla dzieci młodszych uczy liczenia i kolorów poprzez zabawę. Rzucając kolorowymi kostkami gracze starają się zdobyć jak najwięcej butów dla swoich stonog. Muszą przy tym podejmować decyzje, ile butów i w jakich kolorach chcą zdobyć w kolejnych rundach. Szata graficzna przyjazna i kolorowa, fabuła wciąga i uczy odejmowania, dodawania, rozróżniania barw.

Elementy gry wykonane są z grubego kartonu. Posiada dwa warianty, dla dzieci młodszych i starszych. **3+**



„Odkryj Wawel”

Polskie Gry Planszowe 2011

Historyczna gra edukacyjna na temat Wawelu z okresu jego największej świetności, czyli czasów Zygmunta I Starego. Głównym zadaniem graczy jest odkrycie widoku Wzgórza Wawelskiego z zamkiem królewskim i katedrą. Cel można osiągnąć zbierając ze środkowej części planszy 60 kartoników z przedstawieniem słynnych drewnianych głów zdobiących strop sali Poselskiej. Karty z zadaniami mają na rewersie krótkie opisy budowli wawelskich, najcenniejszych zabytków, postaci władców, artystów i urzędników związanych z dworem. **8+**



„Boże Igrzysko”

Polskie Gry Planszowe 2011

Polska edycja gry God's Playground. Opisuje losy szlacheckiej Rzeczypospolitej. Gracze muszą bronić granic kraju przed najazdami wrogich armii – z jednej strony dbać o interes swojej rodziny i swój majątek, z drugiej dbać o dobro ojczyzny. Połączenie walorów edukacyjnych z ciekawymi regułami poskutkowało zwycięstwem „Bożego Igrzyska” w ogólnopolskim konkursie Gra Roku. **10+**



„Fauna junior”

Egmont 2011

Gra ukazała się kilka tygodni temu. Jest rodzinnym quizem, w którym dzieci muszą wykazać się wiedzą na temat zwierząt z całego świata. Gdzie żyje dane zwierzę?

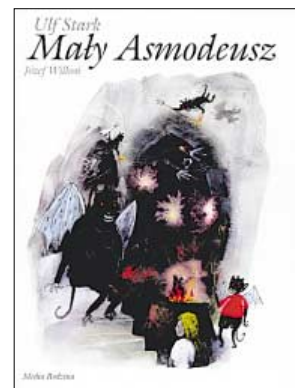
Czy jest roślinożerne?

Ile waży dorosły osobnik?

Czy dane zwierzę znosi jajka?

Czy świnka wietnamska waży więcej niż rower? **6+**

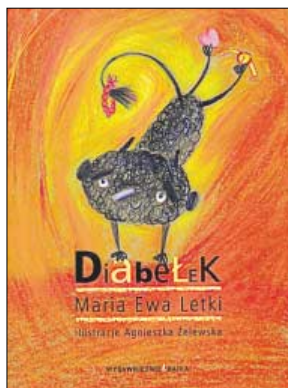
...i przeczytać



„Mały Asmodeusz”, Ulf Stark,

Asmodeusz – ten mały diabeł opisany tu przez jednego z najlepszych szwedzkich pisarzy, to prawdziwa ofiara losu. Nic mu się nie udaje, nie potrafi jak jego bracia być ani zły, ani perfidny. Za karę zostaje wysłany na ziemię, gdzie ma uwieść jakąś niewinną duszę i przyprowadzić przed oblicze wymagającego ojca, władcy piekieł. Czy mu się to udaje? I tak, i nie. Opowieść jest ciepła i pełna humoru. Mówi o poświęceniu i siostrzanej miłości. Rarytasem polskiego wydania są niedopowiedziane ilustracje mistrza Józefa Wilkonia. **6+**

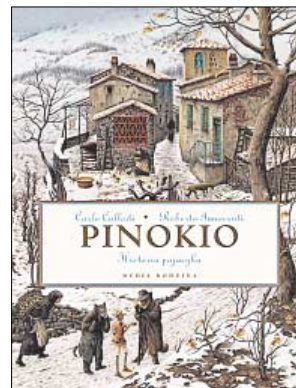
Media Rodzina, Poznań 2011



„Diabełek”, Maria Ewa Letki

Prosta opowieść o diablątku, które deszczowego wieczoru puka do chaty bezdzietnej pary. Kobieta i mężczyzna przygarniają zziębnięte, mokre i włochate stworzenie i z czasem zaczynają je coraz bardziej lubić. Odkrywają dobre cechy malca, takie jak cierpliwość i pracowitość, ale także wady – skłonność do wybuchów złości, okradanie innych. Pewnego dnia dowiadują się, że diabełek może się stać prawdziwym dzieckiem, jeśli tylko go naprawdę pokocha. Opowieść pełna niedomówień i tajemnic, narracja niespieszna. **4+**

Wydawnictwo Bajka, Warszawa 2011



„Pinokio”, Carlo Collodi

Przepiękna edycja przygód drewnianego pajacyka z ilustracjami Roberto Innocentiego. Toskański artysta ujawnił już talent, tworząc rysunki do „Opowieści wigilijnej” Dickensa i „Dziadka do orzechów” E. T. A. Hoffmanna. Toskańskie widoki, będące tłem opowieści, w niczym nie przypominają tego, z czym kojarzymy włoski krajobraz. Ilustracje kryją wiele barwnych szczegółów, ciekawie oddających charakter życia codziennego mieszkańców. Przekład Jarosława Mikołajewskiego doskonale oddaje zaczepny język napotykanych przez Pinokia postaci. **10+**

Media Rodzina, Poznań 2011



„Uwaga, budowa! Jak się projektuje i buduje dom”, Rolf Toyka, Heike Ossenkop

Wszystko zaczyna się od planu budowy i dziury w ziemi. Dźwigi, koparki i betoniary zapowiadają, że wśród zwalów piachu powstanie coś. Nie wiadomo co, bo czy mamy do czynienia z domkiem jednopiętrowym, czy biurowym wysokosciowcem, trzeba zacząć od tego samego.

Podstawą każdej budowli są fundamenty. Zakończeniem – dach. Ta książka opowiada o tym, jak powstaje dom na przykładzie rzeczywistej budowy. W sposób inżyniersko-architektoniczny opisywane są jej kolejne etapy. **6+**

Media Rodzina, Poznań 2011



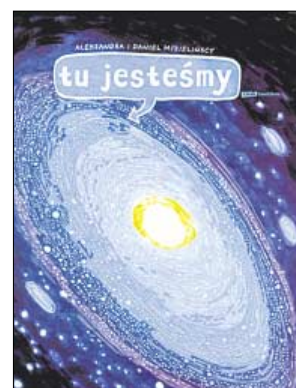
„Na tropie sensacji – Kieliszek trucizny”, Alessandro Gatti

Sprawnie opowiedziana historia nietypowej grupy detektywów amatorów, którzy, rozczarowani nieskutecznością policji, postanawiają rozwikłać tajemnicę pewnej zbrodni.

Antykwaryusz, listonosz, emerytowany adwokat i trójka dzieciaków, działając na własną rękę, próbują się dowiedzieć, kto zastrzelił państwa Blochów.

Czy odkryjemy sposób, w jaki dosypano truciznę do niepozornej butelki cydru? Odpowiedzi na to pytanie szukamy wśród tajemniczych zaułków Paryża. **7+**

Zielona Sowa, Kraków 2011.



„Tu jesteśmy”, Aleksandra i Daniel Mizielniński

Każdy święty i każdy grzesznik, każdy bohater i każdy tchórz, każdy twórca i każdy niszczyciel cywilizacji, każdy wynalazca, moralista, ufnie dziecko i skorumpowany cwaniak żyli tu, na tej drobince kurzu zawieszzonej w strudze słonecznego światła. Mowa oczywiście o Ziemi.

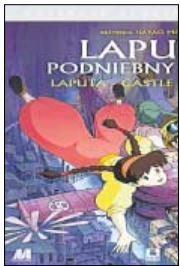
Książka opowiada o kosmosie i Układzie Słonecznym, zachęcając malców m. in., by sami próbowali Układ Słoneczny stworzyć. Chociażby z plażowej piłki, sliwki, orzechów i grochu. **5+**

Znak, Kraków 2011

Śnieżka, Puchatek i dziewczynka jednorożec

Hollywoodzkie kino podniosło rangę filmu animowanego, ale skomercjalizowało świat bajek. W Europie i Japonii animacje traktowane są jak dzieła sztuki

Należę do pokolenia, którego wczesne dzieciństwo upłynęło w latach 80. Pamiętam, jak z niecierpliwością czekałem w niedzielę na „Teleranek”, a na dobranoc oglądałem przygody Bolka i Lolka lub Reksia. Do dziś myślę o nich z sentymentem. Do tego stopnia, że swojej trzyletniej córce kupiłem



niedawno przytulankę Reksia, by towarzyszył jej podczas zaspiania. Niestety, piesek niemal od razu powędrował na dno kosza z zabawkami. Ona ma innych idoli.

Dla mojego pokolenia bohaterowie ze Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej też szybko przestali być atrakcyjni.



Nie mieli szans w starciu z Myszka Miki, Kaczorem Donaldem, psem Pluto i Goofym. Zwłaszcza że za sprawą rozwoju rynku wideo bajki ze studia Walta Disneya stały się w latach 80. powszechniej dostępne. Pamiętam, że ilekroć odwiedzałem z rodzicami wujka, który kupił sobie odtwarzacz, zawsze prosiłem o włączenie kasy z nagrałymi animacjami Disneya. Oglą-

dałem je tyle razy, że w końcu zerwała się taśma.

Dlaczego o tym wspominam? Tak zaczęła się moja miłość do kina, ale także ciekawość zachodniego świata. Podświadomie bowiem czułem wówczas, że Miki i Donald reprezentują lepszy, bardziej kolorowy i przyjazny dziecku świat. Intensywność barw disneyowskich kreskówek miała w sobie coś magicznego na tle bloków z betonu w szarej kołnierzyce peerelu.

Wtedy jeszcze nie rozumiałem, że oprócz zapewniania dzieciom rozrywki oraz odewniania się od nieciekawej rzeczywistości bajki Disneya formatują wrażliwość małych odbiorców tak, by stali się wzorcowymi konsumentami kultury masowej. Warto, przynajmniej pokrótce, prześledzić historię disneyowskiego studia, które w świecie bajek dokonało rewolucji na miarę kopernikańskiego przewrotu.

Jeszcze w XIX wieku bajkowe opowieści były silnie związane z ludowym folklorem. Zaludniały je skrzaty, rycerze, czarownice i księżniczki czekające w wieżach na swoich wybawców. A jednym z najważniejszych celów bajek było uświadomienie odbiorcom, że istnieją niepisane normy moralne i społeczne, których ludzie są zobowiązani przestrzegać. Dlatego dobro zawsze triumfuje w nich nad złem, a księżniczki wraz z książętami żyją w finale długo i szczęśliwie.

Kiedy Walt Disney zaczął na początku lat 20. XX wieku działalność w Hollywood, bajki – podobnie jak kreskówki – wydawały się zarezerwowane jedynie dla dzieci. Tymczasem on, po sukcesach krótkometrażówek z udziałem Myszkki Miki, postanowił zrealizować pełnometrażowy film animowany. Ludzie w branży uznali ten krok za szalony, podkreślając, że nikt nie wysiedzi w kinie na rysunkowej bajce.

Jednak Disney nie zwracał uwagi na ostrzeżenia. W 1937 roku wprowadził na ekrany „Królową Śnieżkę i siedmiu krasnoludków”. Skończyło się kasowym i artystycznym triumfem.

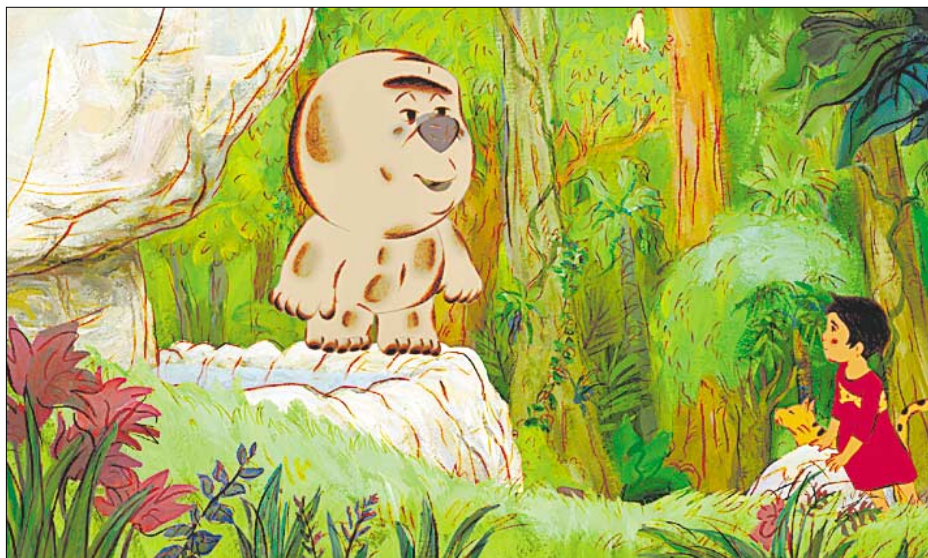
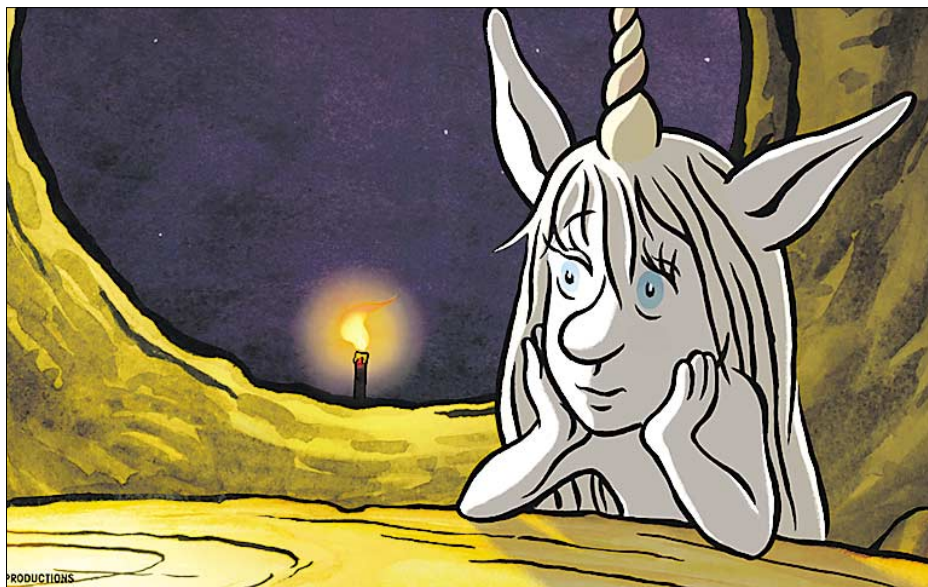
Otrzymał Oscara za pionierskie osiągnięcie w dziedzinie animacji, a siedem miniaturowych statuetek powędrowało do rysunkowych krasnali.

To on pierwszy zrozumiał, że bajki są opowieściami, które znakomicie łączą pokolenia – przemawiają zarówno do wrażliwości dzieci, jak i dorosłych. Wystarczy tylko zastosować odpowiedni sposób opowiadania. W przypadku disneyowskich filmów jest nim przełożenie baśniowego folkloru na język popkultury.

Spójrzmy na Śnieżkę. Z jednej strony pozostaje typową bohaterką XIX-wiecznych bajek – niewinną królową czekającą na szlachetnego królewicza, który zdejmie z niej zły czar. Z drugiej, jej gesty i mimika przywodzą na myśl sposób ekspresji charakterystyczny dla ówczesnych hollywoodzkich gwiazd kina. Zamysł Disneya widać również w sposobie budowania dramaturgii. W fabule wpisane są efektowne numery musicalowe, jakby akcja nie rozgrywała się w gęstym lesie i okolicach zamku, ale na broadwayskiej scenie lat 30.

Wprowadzenie do bajek języka popkultury wiąże się również z początkami tzw. merchandisingu, czyli udzielaniem licencji na wykorzystywanie wizerunku filmowych bohaterów np. na opakowaniach rozmaitych produktów. Rysunkowa Myszka Miki, Donald, Śnieżka i jej następczynie stali się bohaterami masowej wyobraźni na równi z żywymi aktorami. A ich sylwetki – cennym towarem.

Walta Disneya śmiało można więc nazwać współczesnym Ezopem. Po pierwsze, sprawił – płynnie łącząc folklor z popkulturowymi motywami – że bajki wyszły z niszy pod hasłem: zarezerwowane dla dzieci. Ukazał w pełni ich potencjał dramatyczny i wizualny, tworząc przepiękne rysunki. Po drugie, podniósł rangę filmu animowanego uważanego wcześniej za gatunek pośledni. Był także biznesmenem wizjonerem, który skomercjalizował świat bajek.



Jego następcom często brakowało równie śmiałych wizji, za to świetnie liczyli pieniądze. Dobrym przykładem są m.in. losy Kubusia Puchatka kojarzonego z koncertem Disneya równie silnie jak Śnieżka czy Myszka Miki. Czy najmłodszy widzowie mają świadomość prawdziwej przeszłości Kubusia? Wiedzą, kim był, zanim został globalnym znakiem towarowym? Niewykluczone, że wielu dorosłych także o tym zapo-

mniało. Studio Disneya zrobiło bowiem wiele, by tak się stało. Od kiedy nabyło do misia pełnię praw od spadkobierców Alana A. Milne'a, który 85 lat temu powołał Puchatka do życia w cyklu książek i opowiadań, przemodelowało misiowi osobowość, zmieniło jego świat.

U Milne'a Kubus czarował subtelnym humorem. Był często melancholijnie zamyślony, łączył brytyjską flegmę z dziecięcą niewinnością. Tymczasem

Kubus w disneyowskim wydaniu – pojawiający się w serialach oraz kinowych filmach – jest przede wszystkim amerykańskim optymistą z pęczniącym od miodu brzuszkiem. Gdyby prześledzić jego kinowo-telewizyjną biografię, okazałoby się, że niemal z każdą kolejną animacją Kubus stawał się coraz bardziej zadowolony z życia. Splotowały plusz nabierał intensywniejszych kolorów, aż w końcu lekko wyblakła żółć zastąpił

REKLAMA

0690393/A



SERIA DETEKTYWISTYCZNA DLA DZIECI
KONKURSY, ZAGADKI, CIEKAWOSTKI
www.natropiesensacji.pl



pomarańcz. Takiego misia znamy ze sklepowych półek, opakowań płatków śniadaniowych, kartoników z soczkami, okładek zeszytów.

Historia przerobionej tożsamości Puchatka jest efektem ubocznym rewolucji zapoczątkowanej przez Disneya. Proces komercjalizacji bajkowych bohaterów zaszedł tak daleko, że w hollywoodzkich studiach myśli się o nich głównie w kategoriach marketingowych gadżetów. Presji tego mechanizmu poddało się nawet słynące z artystycznej niezależności studio Pixar, które produkuje ostatnio

com awangardowe eksperymenty: „Bądźcie komercyjni” – zachęcał. – „Bo czym jest w końcu sztuka? Czymś, co ludzie lubią. Dajcie im więc to, co lubią”.

To jest przepis na znakomitą familijną rozrywkę. Jednak wyklucza traktowanie animacji jak dzieł sztuki stawiających przed małymi widzami estetyczne i intelektualne wymagania. Zupełnie inaczej do roli filmów animowanych podchodzi Hayao Miyazaki, który nazywany jest japońskim Disneyem.

Miyazaki, który zrealizował m.in. „Mojego sąsiada Tortoro”,

sze detale swojego dzieła.

Miyazaki wykorzystuje popularne bajkowe motywy, ale nie po to, by efektownie przełożyć je na język popkultury. Za ich pomocą buduje uniwersalne opowieści o potrzebie harmonii między cywilizacją a naturą. Porusza przy tym problemy typowe dla świata dorosłych – np. zanikanie tradycji czy wyniszczanie przyrody przez postęp technologiczny – ale w przystępnej dla dzieci formie. Dobrym przykładem jest „Ponyo” – jeden z największych hitów w karierze Miyazakiego.

Bajka o rybce, która chce zo-

„Ponyo” to dowód, że współczesne bajki mogą lepiej kształtować społeczną wrażliwość małych odbiorców niż niejedna pogadanka w szkole na temat ekologii. Trzeba tylko mieć talent i wyczuć Hayao Miyazakiego.

Japoński artysta nazywany jest w branży bogiem. Mógłby kręcić bajki w Hollywood, ale nie chce mieć nic wspólnego z presją komercjalizacji. Pozostaje jedyny i niepowtarzalny, choć animatorów idących w jego ślady nie brakuje w Japonii i Europie.

Twórców zainspirowanych dziełami Miyazakiego można odnaleźć m.in. we Francji, Włoszech, Irlandii. Na Starym Kontynencie powstaje bowiem coraz więcej malarskich animacji, jakby wyszły spod ręki Miyazakiego w jego japońskim studiu Ghibli. Najlepsze europejskie tytuły przybliży małym widzom w Polsce firma Gutek Film w kolekcji DVD „Mały Gutek”.

Arcydziełem rysunkowej animacji jest m.in. irlandzko-belgijsko-francuski „Sekret księgi z Kells”, która w 2010 roku była nominowana do Oscara w kategorii najlepszy film animowany. Ta opowieść wprowadza dziecko w świat średniowiecznych legend i kaligrafii. Bohater, sympatyczny 12-latek Brendan, mieszka w opactwie Kells położonym w irlandzkim hrabstwie Meath. Nie zna świata poza murem. Jednak pewnego dnia opactwo odwiedza brat Aidan, który zabiera Brendana jako swojego pomocnika. Chłopiec ma pomóc w redagowaniu tytułowej księgi celtyckich mnichów. Siłą tej bajki jest paradoks. Kino to medium na wskroś wizualne, tymczasem „Sekret księgi z Kells” podkreśla wartość wiedzy jaka kryje się w książkach. Chwilami jest to graficzny poemat na cześć literatury. Bajka w prosty i piękny sposób zachęca dziecko do czytania. Podobnie jak francusko-włoski „Sekret Eleonory”. Tym razem śledzimy losy małego Nathaniela, który ma kłopoty z czytaniem. Nie bardzo więc wie, co zrobić z odziedziczoną po ukochanej cioci biblioteką z pierwszymi wydaniem najsłynniejszych baśni. Początkowo zgadza się je sprzedać, by pomóc rodzicom wyremontować sypiący się dom zmarłej cioci. Ale kiedy poznaje baśniowych bohaterów, którzy zaniepokojeni o swoją przyszłość wychodzą z kart książek, zmienia zdanie. I za wszelką cenę chce ocalić cenne woluminy.

Europejskie animacje sławią nie tylko moc literatury, ale także w niebanalny sposób wprowadzają dzieci w problemy zanieczyszczenia środowiska i globalizacji. Dowód? „Mia i Migusie” – francusko-włoska koprodukcja – to wizualne cacko. Jedna z najładniejszych graficznie bajek ostatnich lat.

Ojciec pięcioletniej Mii został zasypany podczas pracy na bu-

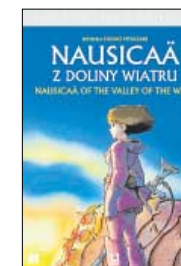
do wie w sercu gęstego lasu. Dziewczynka, czując, że grozi mu niebezpieczeństwo, rusza tacie na pomoc. W tym samym czasie na plac budowy wybiera się biznesmen, który chce zachęcić swoich partnerów do zainwestowania w jego interesy. Zamierza postawić hotel, nie zważając na to, że doprowadzi do katastrofy...



Na szczęście rezolutna Mia spotka Migusie. Dobrotliwe, choć niezbyt rozgarnięte stworzenie pilnuje magicznego drzewa – źródła życia na Ziemi. Wraz z Mią stawia czoła zagrożeniu.

W filmie – niczym w „Avatarze” – zło wynika z chciwości i żądzy władzy. Tyle że – odwrotnie niż u Jamesa Camerona – natura okazuje się bezbronna w starciu z ludzką zachłannością. Tylko upór dziecka ratuje świat.

To świetny punkt wyjścia do dyskusji rodziców z dziećmi o ekologii, rodzinnych relacjach, pogoni za pieniędzmi. Co praw-



da dla widzów w wieku Mii fabuła może być zbyt wymagająca, ale starsze powinny dziewczynkę polubić.

I na koniec – rzecz o pierwszej, nastoletniej miłości – uroczce, z lekka surrealistyczne „U” z Francji.

W potężnym zamku, gdzie nad morzem żyje księżniczka Mona. Nie ma rodziców. Jej opiekunami są dwa zrzędczące szczury. Pewnego dnia pogrążona w smutku księżniczka spotyka U – modrooką dziewczynkę-jednorożca. U zostaje przyjaciółką Miony, ale ich relacja zostaje wystawiona na próbę, gdy obie zakochają się w wędrownym muzykancie. Film wyróżnia delikatność w opowiadaniu o trudnym przejściu ze świata dzieciństwa do dorosłości. Taką bohaterkę jak U mógłby powołać do życia sam Miyazaki.

–Rafał Świątek

Od Chopina do Kopernika

Największą produkcją animowaną w historii naszego kina jest „Latająca maszyna” zrealizowana przez animatorów ze słynnego Se-ma-fora i brytyjskie studio Break Thru opromienione Oscarem za wyprodukowanie „Piotrusia i wilka”.

„Latająca maszyna” powstała, by za pomocą familijnej konwencji i najnowszych technologii promować muzykę Chopina. Twórcy musieli nie tylko połączyć animację komputerową z lalkową i zdjęciami aktorskimi, ale także zadbać, by rytm i forma obrazu oddawały piękno chopinowskich utworów.

Ostatecznie postawili na formułę filmu w filmie. W filharmonii bizneswoman (Heather Graham) wraz z dziećmi ogląda animowaną etiudę. W roli akompaniatora występuje Lang Lang. Na ekranie rozgrywa się historia małej Ani, którą tata zostawił pod opieką cioci, a sam wyjechał pracować do Londynu. Dziewczynka tęskni za ojcem. W końcu, na wysypisku starych mebli, odnajduje fortepian, który zamienia się w cudowną maszynę latającą. Ania leci nią śladami taty.

Edukacyjny charakter ma również „Gwiazda Kopernika” przygotowana przez Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Torysunkowa biografia wielkiego astronoma – od czasów jego dzieciństwa aż po okres studiów w Europie, w których trakcie dokonuje odkrycia rewolucjonizującego spojrzenia na świat. Dzięki filmowi dzieci mogą przede wszystkim poczuć atmosferę epoki.

Toruński astronom żył w renesansie – czasach niezwykłego intelektualnego ożywienia, w których wiara w cuda mieszała się z nauką. Z jednej strony alchemicy poszukiwali magicznej formuły kamienia filozoficznego mającej zamieniać metale nieszlachetne w złoto, a astrologowie uchodzili za ludzi zdolnych wywróżyć przyszłość. Z drugiej zaś rozwijała się astronomia, wiedza o ruchach planet i kosmosie.

To zderzenie szarlatanerii z nauką dobrze obrazuje w filmie spotkanie Kopernika z niderlandzkim alchemikiem Paulem van de Volderem, który najpierw rozbudza w młodym Mikołaju naukową pasję, ale potem okazuje się oszustem pragnącym go bezczelnie wykorzystać.

Kreska filmu jest tradycyjna – na tle hollywoodzkich animacji mało efektowna – ale przynosi na myśl dawne produkcje studia z Rekiem oraz Bolkiem i Lolkiem na czele. Warto popatrzeć i posłuchać, bo głos bohaterom użyczają Piotr Adamczyk i Jerzy Stuhr.

–Rafał Świątek



wyłącznie sequele swoich najpopularniejszych tytułów. „Auta 2” czy „Toy Story 3” powstały przede wszystkim po to, by można było jeszcze więcej zarobić na zabawkach. Z tego samego powodu ogr Shrek, słynący z anarchicznego poczucia humoru bohater studia Dream Works, stracił w kolejnych częściach swoich przygód luz i dowcip. Został typową maskotką.

Walt Disney był prorokiem popkultury. Odradzał następ-

„Laputę – podniebny zamek” i „Nausicę z Doliny Wiatru”, zaskakuje epickim rozmachem fabuły wypełnionych nawiązaniem do japońskiej obyczajowości, kultury i wierzeń, ale także formą. W dobie animacji komputerowych Japończyk konsekwentnie trzyma się tradycyjnej kreski. Komputery pełnią w jego filmach jedynie funkcję służebną wobec techniki rysunkowej. Realizuje swoje baśnie niczym malarz dbający o najdrobniej-

stać człowiekiem, bo zaprzyjaźniła się z pięcioletnim przedszkolakiem Sosuke, inspirowana jest „Małą syrenką” Hansa Christiana Andersena. Tyle że Japończyk historię wielkiej miłości zastąpił opowieścią o potrzebie samorealizacji i równowagi. Ponyo, w przeciwieństwie do ojca – podwodnego maga – nie boi się ludzi. Wierzy, z charakterystycznym dla dziecka entuzjazmem, w szczęśliwą koegzystencję natury i cywilizacji.

REKLAMA

0690394/A

Zostań fanem i wejdź na
www.zaopiekujsiemna.com.pl



BESTSELLEROWA SERIA WZRUSZAJĄCYCH HISTORII O PRZYJAŹNI DZIECI ZE ZWIERZĘTAMI

Dom UFO i lustro kościotrup

Idea serii, którą tu polecam, jest taka: zainteresować dzieci tym, co nas otacza, i ma swoich autorów

Siedzimy przecież na krzesłach, jemy przy stołach i pijemy z kubków. Mieszkamy, uczymy się i pracujemy w budynkach. Nosimy ubrania i buty. A pływając statkiem, możemy natknąć się na... wyspę w opakowaniu („Różowe sukienki” dla

O tym, najprościej rzecz ujmując, opowiadają książki „D.O.M.E.K.” Aleksandry Machowiak, „D.E.S.I.G.N.” Ewy Solorz, „M. O. D. A.” Katarzyny Świeżak i wydana przed kilkoma dniami „S.Z.T.U.K.A.” Sebastiana Cichockiego.

Przy czym przytaczane przez autorów przykłady projektów

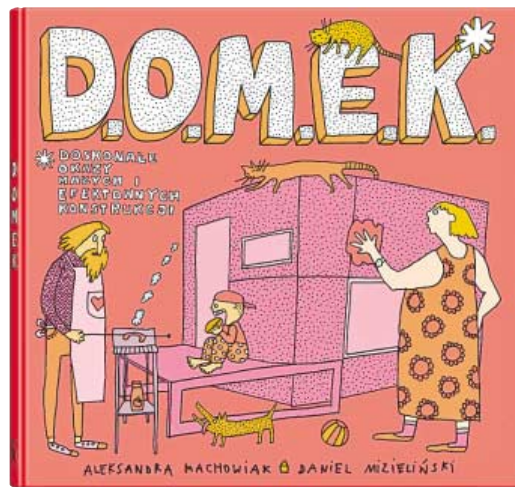
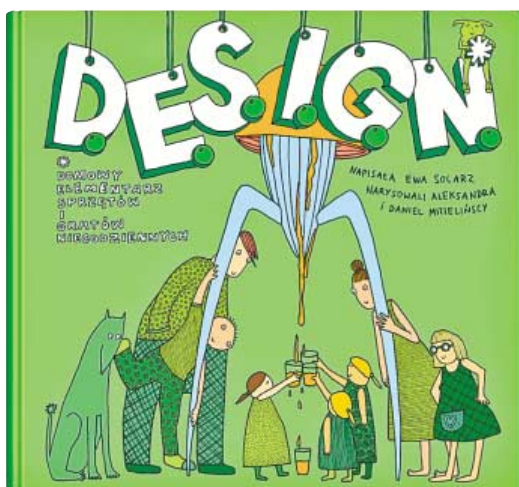
Przeglądając „D.O.M.E.K.”, czyli Doskonale Okazy Małych i Efektownych Konstrukcji, młodzi czytelnicy dowiedzą się, jak bardzo różne mogą być ludzkie siedziby i jak fascynującą sztuką jest architektura. Zaprezentowanych jest 35 niebanalnych budynków stworzonych przez najwybitniejszych architektów świata. Temat tak pojemny jak architektura zawężono do budynków mieszkalnych, bo to typ budownictwa, który dzieci znają i rozumieją. Jest tu więc „dom zasłonka”, zbudowany w 1995 r. w Tokio według projektu Shigeru Bana, „dom ze schodów” Alvaro Siza, „dom UFO” z Finlandii, „domek dla bezdomnych” Krzysztofa Wodiczki. Znaleźć można też „dom orzeszek” w formie drewnianej kulki zawieszanej na linach wśród drzew (projekt: Tom Chudleigh) albo do miniwioski w kolorze bławatków na dachu jednej z szacownych kamienic w Rotterdamie (proj. MVRDV). Opisy projektów są proste i zabawne, towarzyszą im barwne ilustracje. Z takim podejściem do nauczania najmłodszych o architekturze mamy na polskim rynku wydawniczym do czynienia po raz pierwszy. Przedtem temat ten pojawiał się zwykle jako zbiór stylów, nazwisk i dat.

„D.E.S.I.G.N.”, czyli pozornie o tym, że wszystko już ktoś kiedyś wymyślił i zrobił, jest z kolei wesołą historią wzornictwa w pigułce. Opisano w tym zbiorze 69 najciekawszych sprzętów domowych zaprojektowanych w ciągu ostatnich 150 lat. Od klasycznych po najbardziej zwiariowane typu łóżko

ikony designu autorstwa najlepszych. Przy czym bohaterami są tu nie tylko gwiazdy wśród projektantów, takie jak Ludwig Mies van der Rohe i jego leżanka czy Philippe Starck z wyciskarką do cytrusów w kształcie pająka, ale i cała plejada polskich twórców z sukcesami. Zobaczmy prace m.in.

Tomka Rygalika, autora sofy-węza, i Oskara Zięty, który tworzy meble z cienkiej blachy przypominające dmuchane, plażowe zabawki. Przy czym sprzęty nie są oderwane od rzeczywistości, lecz pokazane w kontekście wnętrza i użytkowników. „Rozejrzyjcie się po pokoju: właściwie wszystko, co widzicie, zostało zaprojektowane – czytamy we wstępie adresowanym do dzieci – łóżko, materac, dywan, biurko, krzesło, lampa, kredki, piórniki... nawet papierki od cukierka i sam cukierek też”.

Katarzyna Świeżak, autorka kolejnej w serii książki „M.O.D.A.”, rozwija tytuł wdzięcznie: Metki, Obcasy, Dżinsy, Adidasy. I to bardzo dobrze oddaje zawartość jej przewodnika. 150 lat historii mody to ogrom odzieżowych przełomów i zabawnych anegdot. Prócz odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięły dżinsy, są pokazane i opisane takie prowokacje jak kreacje autorki w stylu punk lansowane przez Vivienne Westwood, odważne gorsety Madonny, labędzi strój Bjork. Mowa też o składanych obcasach albo butach, w których trzeba chodzić na palcach, bo w ogóle obcasów nie mają. Najciekawszy wniosek z tego przeglądu? Moda to zaba-



archipelagu w sąsiedztwie Florydy - artyści Christo i Jeanne-Claude).

nie są oczywiste i zaskoczą również dorosłego i obeznanego w temacie czytelnika.

w kształcie ringu bokserskiego, pobazgrany zyrandol, lustro kościotrup. Większość z nich to

studia Moho Design, które zasłynęło filcowym dywanem, takie jak papierowa wycinanka

I krasnale bywają bezradne

Krasnale to niezwykle różnorodna społeczność. Z disnejowskiej bajki o królowie Śnieżce znamy m.in. uroczego jak niewinny brzdąc Gupcia i zrzedłego Gburka. Ci, którzy pamiętają program dla dzieci „Domo- we przedszkole” z sentymentem

rzy wiedzę dzieci i rodziców na temat skrzatów. To daleka od infantylności, mądra opowieść, w której baśń subtelnie przenika się z tym, co rzeczywiste. Książkę tworzy galeria portretów krasnali. I to zewnętrzna warstwa opowieści. Poza nią w krasnalach uwidocznił się to, co składa się na ludzkie charaktery. Są one zakochane bezna-dziejnie, mądre, i leniwe. Są też wśród nich altruści. „Podobno są tacy, którzy uważają, że wszystkie krasnale są jednakowe. Sądzą po pozorach!” - czytamy we wstępie. Warto słuchając audiobooka (czyta Jan Peszek), śledzić ilustracje Pawła Pawłaka w książce. Są lekkie jak śnieg. 7+

„Sekretne życie Krasnali w Wielkich Kapeluszach”, Wojciech Widlak, Format, Egzienniki 2008

Twardy orzech do zgryzienia

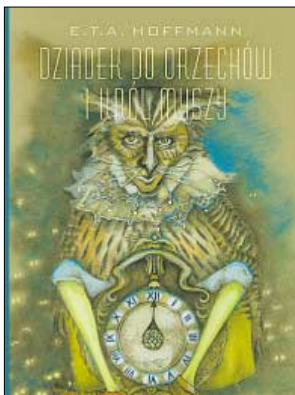


wspominają krasnala Hałababę. Miłośnicy fantazy z pewnością wymienia także walczone i kłótlive krasnoludy, które w kulturze popularnej zagociły dzięki powieściom Tolkiena.

„Sekretne życie krasnali w Wielkich Kapeluszach” posze-

Ta niezwykle opowieść z pogranicza rzeczywistości i snu zainspirowała Czajkowskiego do skomponowania jednego z jego najsłynniejszych baletów. Stała się również kanwą dla kilku filmów familijnych, w tym obrazu Haliny Bielińskiej z 1967 roku. Przypomnijmy fabułę. Jest Wi-

gilia. Kilkuletnie rodzeństwo - Marysia i jej braciszek Fryc - cze-



ka na świąteczne prezenty. Najbardziej okazałe otrzymują zwykle od sędziego Droselmajera, zegarmistrza i wynalazcy, ich chrestnego ojca. Tym razem podarował im zamek z poruszającymi się figurkami. Jednak dzieci wolały inne zabawki od mechanicznych cudów skonstruowanych przez sędziego. W oko wpada im tytułowy dziadek do orzechów.

To wydanie jest kolejną próbą zaprezentowania literackiej klasyki dla młodego czytelnika. Tym razem opowieść tajemniczo i intrygująco ilustruje Aleksandra Kucharska-Cybuch, ta sama, która zilustrowała „Opowieść wigilijną”. Perypetie małej

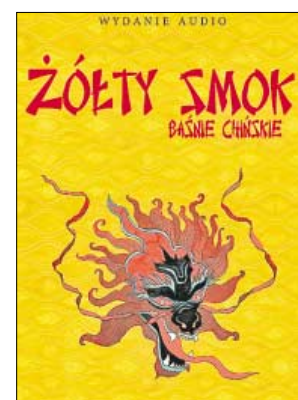
Marii, husarów jej brata Fryca, mysiego króla i dziadka do orzechów czyta Jan Peszek. Intonuje wspaniale, szkoda, że w tak szybkim tempie. 6+

„Dziadek do orzechów i król myszy”, E.T.A. Hoffmann, Media Rodzina 2011

Nie tylko miś Panda

W ostatnich latach patent na pokazywanie kultury Dalekiego Wschodu opanowało hollywoodzkie studio DreamWorks, które stworzyło cykl „Kung Fu Panda”. Komediowe perypetie misia obzartucha, który próbuje zostać mistrzem wschodnich sztuk walki, zdobyły globalną popularność. Jednak warto podkreślić, że zapoznają dzieci ze sztampowym obliczem chińskiej tradycji i obyczajowości. Z filmów z pandą wynika bowiem, że Państwo Środka to niemal wyłącznie kraj wojowników na miarę Bruce'a Lee, stosujących śmieszne style walki: żurawia, modliszki czy pawiana. Nawet sami Chińczycy narzekają, że potraktowano ich infantylnie.

Jako odtrutkę na ten popkulturowy schemat polecam tom „Żółty smok”, który zawiera chińskie baśnie. Te opowieści przybliżą małym słuchaczom



odległą i hermetyczną z europejskiego punktu widzenia kulturę Wschodu. Zanurzenie się w ten egzotyczny świat ułatwia mistrzowska interpretacja tekstu w wykonaniu Mariana Opłani. Dzięki niemu rzeczywistość Orientu wydaje się namacalna, wręcz na wyciągnięcie ręki. 7+

„Żółty smok. Baśnie chińskie”, praca zbiorowa, Media Rodzina 2011

Mity do słuchania

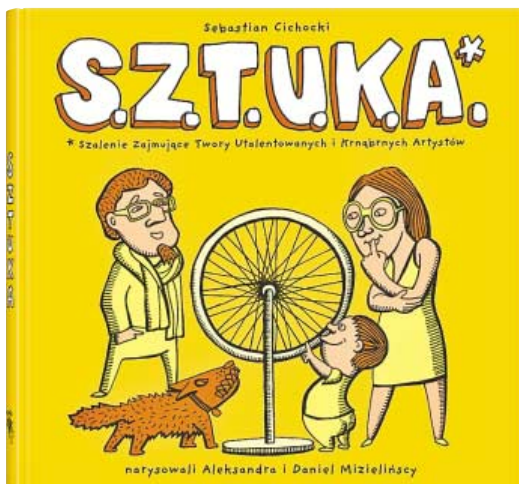
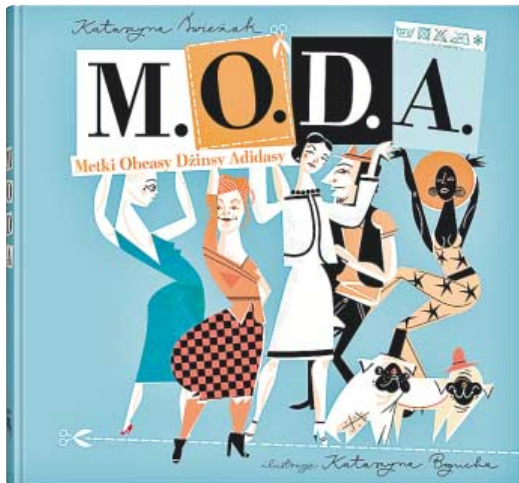
Mity greckie zacząłem poznawać poprzez komiks. Dzięki historyjkom obrazkowym poznałem tragedię Dedala i Ikara, spryt Zeusa porwijącego Euro-

pę i dramat Tezeusza, który choć zabił Minotaura, stracił ojca. Wtedy traktowałem mitycznych bohaterów na równi z komiksowymi herosami. Nie miałem świadomości, że mity powstały przed wiekami i pierwotnie były przekazywane ustnie, tłumacząc słuchającym ich skomplikowany świat. Najlepsze jest oczywiście poznawanie dawnych opowieści wtedy, gdy są opowiedziane ze swadą i wycuciem. Mity o Cyklopie, Parysie czy Argonautach przetłumaczyła Alicja Lehrke, a czyta Piotr Fronczewski. I nie trzeba dodawać, że robi to znakomicie. Kolorowe ilustracje dowcipnie do-



pełniają tę, przeznaczoną przede wszystkim do głośnego

Mądre baśnie czytane przez



wa. I to nie tylko dla chudych modelek i grubych portfeli.

Wreszcie „S.Z.T.U.K.A.” (rozwiniecie: Szalenie Zajmujące Twory Utalentowanych i Krnąbrnych Artystów). Pow-

la, mówiąc kolokwialnie, już sam zawarty we wstępie słowniczek, w którym trudne, związane ze sztuką hasła wyjaśniane są na przykładzie... zajęcy. I tak z land art, czyli sztuką ziemi, mamy do czynienia

wówczas, gdy jakiś artysta np. układa wielką podobiznę zająca z kamieni i można ją potem podziwiać podczas lotu samolotem.

Asamblaż? – praca wykonana z różnych przedmiotów połączonych ze sobą, np. wypchany zając włożony do złotej klatki po kanarku i przewiązany niebieską wstążką. Performance? – np. artysta mieszkający w galerii przez tydzień z całą hordą zających. Wśród przedstawionych dzieł i artystów nie ma „tradycyjnych” malarzy i rzeźbiarzy.

Jest tu np. John Cage, autor słynnego koncertu w 1952 roku, w którym przedstawił trwający 4 minuty i 33 sekund utwór złożony z ciszy (pozornie). Także Marcel Duchamp, szachista, autor słynnej fontanny oraz – o czym wie niewielu dorosłych – projektant suszarki do butelek.

Małżeństwo Christo i Jeanne-Claude, które co jakiś czas miało ochotę coś ubrać i opakować, więc zawiązało w materiał całe budynki i wyspy, a pewnego dnia nawet niemiecki parlament, o co formalnie starali się przez ponad 20 lat.

Czy taka, zupełnie niemuzyczna sztuka nie zachwyci dzieci? Nie zaintryguje, nie zarazi entuzjazmem i nie rozbudzi ciekawości? Tym bardziej że w każdej z książek w serii prostym opisom towarzyszy wesoła, rozbuchana ilustracja autorstwa Mizielińskich (w przypadku M.O.D.A. Boguckiej), stworzona tak, by te z pozoru trudne tematy były przyswajalne przez percepcję dziecka.

Monika Janusz-Lorkowska

wybitnych aktorów

czytania, książkę. Jej twórca Dimiter Inkiow od dłuższego czasu z powodzeniem popularyzuje na rynku niemieckim mity z całego świata. Polskim czytelnikom znany jest jako autor zalecanej przez fundację „Cała Polska czyta dzieciom” książeczki „Ja i moja siostra Klara”. 6+

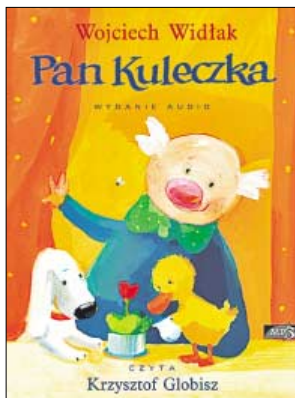
„Najpiękniejsze mity greckie”, Dimiter Inkiow, Media Rodzina 2011

Dom, w którym nie jest nudno

Pan Kuleczka przyszedł na świat w magazynie „Dziecko”. Tam po raz pierwszy opublikowano jego przygody.

Ten sympatyczny bohater ma mnóstwo zalet. Po pierwsze, jest opiekuńczy. Zajmuje się trzema zwierzątkami: kaczką Katastrofą, psem Pypciem i muchą Bzyk-Bzyk. Po drugie, jest tolerancyjny, bo wiele potrafi wybaczyć niesfornej i wyjątkowo rozbrykanej kaczkę Katastrofie. Po trzecie, imponuje wyobraźnią, wymyślając zabawy dla spokojnego, ciut znużonego psa Pypcia. Po czwarte, zachowuje spokój nawet w obliczu rozlatanej muchy Bzyk-Bzyk, która chwilami postępuje tak, jakby cierpiała na syndrom ADHD.

Z tego katalogu zalet wynika, że w domu pana Kuleczki nie jest nudno. Na dowód fragment jednego z opowiadań: „Przez resztę wieczoru udało im się zrobić dom. Nieduży, z pudełka od zapalek, ale zawsze. W środku siedział plastelinowy Pan Kuleczka i Pypeć, Katastrofa i



Bzyk-Bzyk. Przykleili dom do globusa przezroczytą taśmą, a potem bawili się w podróże”.

Zapewniam, że nie będą się również nudzić mali słuchacze audiobooka z jego perypetiami. Opowiadania czyta bowiem Krzysztof Globisz. Świetna rozrywka dla przedszkolaków. 3+

„Pan Kuleczka”, Wojciech Widłak, Media Rodzina 2011

Im wcześniej, tym lepiej

Na zlecenie fundacji ABC XXI „Cała Polska czyta dzieciom”, Centrum Ewaluacji za pieniądze MKiDN przeprowadziło specjalne badania. Objęto nimi 24 klasy i grupy z przedszkoli i szkół, w tym gimnazjalne. Dobrano parami klasy i grupy czytające na głos (codziennie od trzech lat) – z nieczytającymi. Eksperyment dowiódł ogromnych różnic w umiejętnościach językowych, komunikacyjnych, intelektualnych i społecznych – na korzyść dzieci, którym czytano. Nawet zachowywanie się podczas badań dzieci, którym nie czytano, było gorsze. Były speszone, skulone, odzywały się monosylabami. We wnioskach z badań czytamy, że grupy rozczytane mają większe poczucie więzi z nauczycielami i między sobą. Czują większą solidarność i, co ciekawe, mają wyższe poczucie humoru. Dlatego eksperci rekomendują głośno czytanie dzieciom w absolutnie każdym wieku, choć im wcześniej, tym lepiej.

Drewniane laleczki z Japonii

Zabawa i edukacja to dziś dla dzieciaków o w za mało.

Ta zabawa powinna być ambitna, a edukacja odpowiednio sprofilowana. Weźmy choćby książki uczące otwartości na inne kultury, wprowadzające w świat określonych zwyczajów i tradycji. Gdy bohaterowie mieszkają w europejskim mieście (np. Mikołajek René Gosciniego – w Paryżu, Miś Paddington – w Londynie), czytelnik może poznać topografię miasta, najważniejsze zabytki czy narodowe zwyczaje. Warto sięgać również po książki, by poznać kultury odmienne od świata Zachodu.

Wydawnictwo Format w serii Strony Świata opublikowało dwie bajki francuskiej pisarki Annelore Parot – „Yumi” i „Aoki”. Bohaterkami tych książeczek są japońskie drewniane laleczki kokeshi, symbolizujące młodość, dobroć, wdzięk i dziewczęce piękno. W Japonii kokeshi znane były już w epoce Edo (1603 – 1867), głównie za sprawą lokalnych rzemieślników, którzy wyrabiali proste figurki o cylindrycznym kształcie z myślą o sprzedawcy turystom. Tak zaczęły zdobywać popularność również poza Japonią.

Istnieje wiele odmian kokeshi – każda w określonej formie, niepowtarzalny wyraz twarzy, oryginalna fryzura i ubiór, typowy dla regionu, w którym powstała.

Yumi, uroczą bohaterką książki Parot, zabiera czytelnika w fascynującą podróż po Kraju Kwitnącej Wiśni. Prezentuje swoje modne kimono, wachlarze, wprowadza w japońskie



zwyczaje i uczy elementarnych zasad etykiety. Jest przy tym bardzo życzliwa i koleżeńska – chętnie pomaga swojej przyjaciółce Sakumi znaleźć zagubionego pieska, a wolny czas spędza, puszczając z nią cudowne, kolorowe latawce w kształcie karpia.

Aoki z kolei jest pełnym wdzięku uosobieniem tego, co Japończycy określają jako kawai (śliczne). Cechuje ją ujmująca wręcz serdeczność i otwartość. Już od pierwszych stron nawiązuje bezpośredni dialog z czytelnikiem. Jak przystało na kulturalną dziewczynkę, najpierw się przedstawia (Konnicchiwa/ Dzień dobry, mam na imię Aoki i jestem kokeshi...), po czym informuje o czekającej ją podróży do Tokio, w czasie której zamierza odwiedzić swoją przyjaciółkę Yoko. Dla kilkuletniego odbiorcy tak bezpośredni zwrot w jej stronę od razu przełamuje wszelkie bariery kulturowe, owocując natychmiastowym otwarciem na dialog.

Podczas pierwszej lektury moja trzypółletnia córka na początkowe pytanie bohaterki: Czy pomożesz mi się spakować? Co powinnam włożyć do walizki? – zdecydowanie odpowiedziała

„tak”, po czym, uważnie obserwując zamieszczoną ilustrację, zaczęła wymieniać przedmioty niezbędne w podróży. Tak narodziła się więź z Aoki. Aktywne uczestnictwo w jej tokijskich przygodach było już tylko naturalnym następstwem udanego początku rozmowy.

Dzięki lekturze takich książek jak „Aoki” i „Yumi” dziecko przyswaja sobie podstawowe elementy kultury japońskiej w sposób niezwykle twórczy. Piękna szata graficzna, bogactwo kolorów, zmieniająca się

faktura papieru i wreszcie – finałna niespodzianka – lśniące, zwłaszcza przy zgaszonym świetle, nocne światła Tokio, oglądane ze szczytu góry Fudzi, to wspaniała uczta dla oczu i pole popisu dla dziecięcej wyobraźni.

Obydwie książki zawierają ponadto liczne wycinanki, zakładki, otwierane drzwiczki, kolorowe paski papieru, na które trzeba wraz z bohaterkami dmuchać, by się zaczęły falować na wietrze. Przyjemnie zaskakuje bogactwo japońskich emblematów zawartych w tekście oraz w kolorowych, interaktywnych ilustracjach. Dziecko wchodzi w określony świat, pyta o kimono, miniaturowe pudełeczka ze smakołykami bento, wraz z bohaterkami obserwuje ogród zen i kwitnienie wiśniowych drzew.

Miejmy nadzieję, że doczekamy się kolejnych wydań słynnej serii: „Ri”, „Ecole des Kokeshi”, „AMI (e) s”, „Cadeaux. Ma petite fabrique”, „Kimonos”, „Mode. Ma petite fabrique de kokeshis”.

Kokeshi mają swoich fanów na całym świecie. We Francji książki o japońskich laleczkach (wydane przez prestiżowe Edition Milan) zbierają wszelkie możliwe nagrody, z Le prix de la Bulle d'Or w kategorii „Illustration jeunesse” włącznie. Poza licznymi gadżetami: kalendarzami, piórnkami, tornistrami i notesami, w księgarniach sprzedawane są miniaturowe figurki kokeshi. Dla miłośników założono nawet wirtualny klub kokeshi www.kokeshi-leclub.com, gdzie po zalogowaniu, można wybrać swoją laleczkę, ubrać ją w dowolne kimono, skomponować jej odpowiednią dietę, a nawet dobrać lektury i świętować La Fete des Etoiles z wirtualnymi koleżankami.

–Karolina Kaleta

Bajka sama się do ucha sączy

Rozmowa z Joanną Korczak-Grochowską, psychologiem z Centrum Terapii Integracji Sensorycznej SENS



Joanna Korczak-Grochowska

Rynek jest wręcz zalewany audiobookami. Powstają księgarnie specjalizujące się w sprzedaży książek czytanych. Skąd ich sukces?

JOANNA KORCZAK-GROCHOWSKA: – Są wygodne. Można ich słuchać w każdej niemal sytuacji, szczególnie hitem są w podróży. W dzisiejszych zabieganych czasach pozwalają na częstszy kontakt z literaturą. Jednocześnie są wbrew pozorom czymś, co bardzo dobrze znamy. Rodzice, którzy dziś kupują audiobooki swoim dzieciom, to często osoby, które same wychowywały się na słuchowiskach radiowych.

A nie jest tak, że wyręczają się audiobookami, bo sami nie mają czasu czytać?

Przecież jedno drugiego nie wyklucza. Czytanie dziecku na głos i słuchanie z nim książek nagranych może się uzupełniać.

Psycholodzy dotychczas podkreślali, że wieczorne czytanie dziecku ma też tę wartość, iż dziecko ma fizyczny kontakt z rodzicem.

Ale słuchanie audiobooka tego nie wyklucza. Można słuchać razem i przytulać się do siebie. Poza tym audiobooki mają zalety, które bezpośrednio wpływają na dobry rozwój dziecka.

Jakie?

Nagrywane książki są na ogół czytane przez profesjonalistów: lektorów, aktorów. Młodzi słuchacze mają więc do czynienia z piękną dykcją, prawidłowym akcentowaniem wyrazów, emocjonalną intonacją. W sposobie czytania też jest przekaz, treść. I bądźmy szczerzy – niewielu rodziców potrafi czytać tak dobrze jak aktorzy.

Przeciwnicy audiobooków twierdzą, że nie są one dobre dla osób, które uczą się wzrokowo, oraz że nie powinny ich nadużywać małe dzieci, ponieważ później będą miały spore problemy z ortografią oraz z

czytaniem z tzw. zrozumieniem treści.

Nie zgadzam się z taką opinią. Podział na wzrokowców czy słuchowców jest zbyt dużym uproszczeniem ludzkiej percepcji. Przecież każdy człowiek, a tym bardziej dziecko, odbiera świat wielozmysłowo. A jeśli ktoś czuje, że lepiej przyswaja wzrokowo niż słuchowo, to tym bardziej dobrze jest stymulować zmysł słuchu. Najważniejsze jest to, czy dziecko lubi audiobooki. Jeśli tak, może ich słuchać do woli. Poza tym proszę zauważyć, że dziś audiobook jest często dołączany do książki w tradycyjnej wersji, a na rynku lub w domowych bibliotekach jest



dostępna papierowa wersja czytanego tekstu. I to jest dopiero świetna podwójna stymulacja:

dziecko może słuchać dobrze czytanej i akcentowanej treści, śledząc ją jednocześnie w druku. W kwestii zmysłu wzroku:



jest on dziś nadmiernie eksploatowany. Dziecko jest bombardowane obrazem od świtu do nocy – filmy, gry komputerowe i minigry w telefonach, neony, reklamy, w podręcznikach kolorowe obrazki, tabelki, wykrzykniki. To dobrodzieństwo, że może zamknąć oczy, dać im odpocząć, a bajka sama się do ucha sączy...

Jeszcze jakieś plusy?

Tego, że niewidome osoby oraz wszyscy ci, którzy mają trudności z widzeniem, w tym osoby starsze, mogą w końcu obcować z coraz większą ilością literac-

kich tytułów, nie trzeba chyba nadmiernie podkreślać. Natomiast w przypadku rozwoju dzieci audiobooki też potrafią odgrywać ważną rolę, o której rzadko się mówi. Poza niewątpliwym wpływem na rozwój wyobraźni i poszerzanie słownictwa pomagają dzieciom, które mają problemy z koncentracją uwagi przy czytaniu książek. Audiobooki wzbogacone efektami dźwiękowymi i piosenkami są bardziej interesujące, potrafią przyciągnąć uwagę dziecka i spowodować, że treść będzie lepiej zrozumiana.

Dzieci mogą też słuchać audiobooków niejako przy okazji – bawiąc się klockami, ruszając, rysując. Są dzieci, którym nie przeszkadza duża ilość bodźców, wręcz przeciwnie – dopiero wtedy mogą się skoncentrować na słuchaniu. Zachęcałabym do włączania audiobooków, nawet gdy są zajęte zabawą i pozornie nie zwracają uwagi na to, co słychać w tle. Dzieci miewają niezwykłą podzielność uwagi. Ile razy rodzice są zaskoczeni, że dziecko powtarza szczegóły ich rozmowy, a przecież tak pochłaniała je zabawa!

– rozmawiała Monika Janusz-Lorkowska

Fragment wywiadu dla „Rzeczpospolitej” Ireny Koźmińskiej, prezes fundacji ABC XXI

A w domu do jakiego wieku czyta dzieciom?

Przynajmniej do 12. – 13. roku życia. My z mężem czytaliśmy naszej córce, jeszcze gdy miała 17 lat. Znam rodziny, w których dorosłe dzieci siadają i czytają sobie lub rodzicom, bo to jest po prostu cudowne bycie razem. Mówimy o książce czy audiobooku, ale moja fundacja, i to jest paradoks, nie zajmuje się właściwie książką. Zajmuje się zdrowiem emocjonalnym dzieci. Dziś jest ono zagrożone, bo wszyscy narzekają na brak czasu i dzieci mają swoich rodziców jak na lekarstwo. Rodzice aktywizują się często dopiero wtedy, gdy dziecko sprawia kłopoty. Wspólne czytanie, słuchanie daje szansę na to, żeby codziennie przynajmniej na 20 minut spotkać się i porozmawiać. Przy nastolatkach czytanie to właściwie pretekst, by nie utracić z nimi więzi, wiedzieć, co się dzieje w ich życiu.

REKLAMA

0690395/A

DLA MŁODZIEŻY

DLA DZIECI

Oferta dostępna na www.zielonasowa.pl i w dobrych księgarniach

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

Bestsellerowe powieści w atrakcyjnych cenach!